

# Louise Glück: \* THE DENIAL OF DEATH \* / \* ZAPRZECZENIE ŚMIERCI \* (tł. Ela Binswanger)

**Louise Glück: \* Zaprzeczenie Śmierci \***

(tł. Ela Binswanger)

## 1. Dziennik podróży

Zostawiłam paszport w pensjonacie, w którym zatrzymaliśmy się na jedną noc, a którego nazwy nie pamiętam. Tak to się zaczęło. Następny hotel mnie nie przyjął. Piękny hotel w gaju pomarańczowym z widokiem na morze. Z jaką nonszalancją zaakceptowałeś pokój, który miał być dla nas, a później, rozdokazywany, stałeś na balkonie, obrzucając mnie czekoladkami zawiniętymi w celofan. Następnego dnia ruszyłeś w podróż, w którą mieliśmy ruszyć razem.

Concierge skombinował mi jakiś stary koc. Za dnia siedziałam pod kuchnią. W nocy rozkładałam koc między drzewami pomarańczowymi. Każdy dzień był taki sam, z wyjątkiem pogody.

Po jakimś czasie personel zlitował się nade mną. Chłopak, pomoc kuchenna, przynosił mi jedzenie z wieczornego posiłku, kołkowate ziemniaki lub kawałek jagnięciny. Czasami przychodziła pocztówka. Z przodu błyszczące zabytki i dzieła sztuki. Któregoś razu góra pokryta śniegiem. Po mniej więcej miesiącu pojawił się dopisek: X przesyła pozdrowienia.

Mówię miesiąc, ale tak naprawdę straciłam poczucie czasu. Pomocnik zniknął. Był nowy kelner, a potem, jak sądzę, jeszcze jeden. Od czasu do czasu ktoś zjawiał się przy moim kocyku.

Kochałam te dni! Każdy dokładnie taki sam, jak poprzedni. Były tam kamienne schody, po których wspinaliśmy się razem i miasteczko, w którym jedliśmy śniadanie. Z bardzo daleka mogłam dostrzec zatoczkę, w której kiedyś pływaliś, ale już nie słyszałam, jak dzieci nawołują się nawzajem, ani nie słyszę już ciebie, pytającego mnie, czy nie chciałabym czegoś zimnego do picia, jak zwykle.

Kiedy pocztówki ustały, jeszcze raz przeczytałam stare. Widziałam siebie stojącą pod balkonem w deszczu całusnych pomadek w celofanie, nie mogąc uwierzyć, że mnie porzucisz, błagając cię, oczywiście, choć bez słów...

Uświadomiłam sobie, że concierge stoi przy mnie. Nie smuć się, powiedział. Zaczęłaś swoją własną podróż, nie w świat, jak twój przyjaciel, ale w siebie i swoje wspomnienia. Kiedy ucichną, być może osiągniesz tę godną pozazdrosczenia pustkę, w którą wszystko płynie, jak pusty kubek w Daodejing ...

Wszystko się zmienia, powiedział, i wszystko jest ze sobą powiązane. A zarazem wszystko wraca, ale to, co wraca, nie jest tym, co odeszło.

Oboje widzieliśmy jak odchodzisz. W dół po kamiennych schodach do miasteczka. Czułam, że powiedziano coś prawdziwego i chociaż wołałabym powiedzieć to sobie sama, w sumie byłam zadowolona, że to usłyszałam.

## **2. Historia paszportu**

Wrócił, ale ty nie wróciłeś.

Stało się to w następujący sposób:

Pewnego dnia nadeszła koperta

opatrzona znaczkami z małego europejskiego państewka.

Concierge przekazał mi ją, odstawiając wielką ceremonię;

Próbowałam ją otworzyć w tym samym duchu.

W środku był mój paszport.

Była moja twarz, albo jaką moja twarz była

w pewnym momencie, głęboko w przeszłości.

Ale rozstałam się z nią,

tą uśmiechniętą twarzą z tamtym przekonaniem,

wypełnioną wszystkimi wspomnieniami z naszych wspólnych podróży

i naszymi marzeniami o innych podróżach -

Wrzuciłam go do morza.

Natychmiast zatonął.

W dół, w dół, podczas gdy ja nie przestawałam

wpatrywać się w pustą wodę.

Przez cały czas obserwował mnie concierge.

Chodź, powiedział, chwytając mnie za ramię. I zaczęliśmy  
chodzić wokół jeziora, jak to zwykliśmy robić co dnia.

Widzę, powiedział, że już nie  
chcesz wrócić do swojego poprzedniego życia,  
poruszać się, to znaczy iść po linii prostej zgodnie z  
sugestią czasu, ale to raczej (tutaj wskazał na jezioro)  
wędrówka w kręgu, do którego zmierza  
ta cisza w sercu sedna,  
choć i ja wolę myśleć, że to jednak przypomina zegar.

Tutaj wyjął z kieszeni  
duży zegarek, który zawsze miał przy sobie. Rzucam ci wyzwanie, żebyś  
powiedziała patrząc na niego, czy jest poniedziałek, czy wtorek.  
Ale jeśli spojrzysz na trzymającą go dłoń, zdasz sobie sprawę, że nie jestem  
już młody, moje włosy są srebrne.  
Nie będziesz też zaskoczona, gdy się dowiesz,  
że kiedyś były ciemne, tak jak twoje musiały być ciemne,  
i kręcone, jak sądzę.

Podczas tej czynności byliśmy obydwój  
obserwowani przez grupę dzieci bawiących się przy brzegu,  
a każde w pasie otoczone gumowym kołem.

Czerwone i niebieskie, zielone i żółte,  
tęczowe dzieci pluskające się w czystym jeziorze.

Słyszałam tykanie zegara  
wydawać by się mogło, że wskazujące upływ czasu,

w rzeczywistości anulujące go.

Musisz zadać sobie pytanie, powiedział, czy nie oszukujesz sama siebie.

Przez co mam na myśli patrzeć na zegarek, a nie na trzymającą go rękę. Staliśmy tak chwilę wpatrując się w jezioro, każde zajęte własnymi myślami.

Czyż nie jest to życie filozofa, dokładnie takie, jak je opisujesz, powiedziałam. Idąc tym samym tropem, czekając, aż prawda się objawi.

Ale przestałaś robić pewne rzeczy, powiedział, i to jest to, co robi filozof. Pamiętasz, kiedy zachowałam to, co nazwałam swoim dziennikiem podróży? Czytałaś mi go, pamiętam, że był pełen różnych historii, głównie historii miłosnych i historii o stracie, przerywanych różnymi fantastycznymi szczegółami, które większości z nas nie przychodzą do głowy,

a jednak słysząc je, miałem poczucie, że słucham z własnego doświadczenia, ale piękniej z nim związanego, niż kiedykolwiek mógłbym to sam zrobić. Poczułem,

że mówiłaś do mnie lub o mnie, chociaż nigdy nie odszedłem od ciebie.

Jak to się nazywało? Dziennik podróży, myślę, powiedziałaś, chociaż często nazywałem to "Zaprzeczeniem śmierci", na cześć Ernesta Beckera.

A ty miałaś dla mnie to dziwne określenie, przypominam sobie.

Concierge, powiedziałam. Nazywałam cię konsjerżem.

A przedtem byłeś, jak mi się wydaje,

postacią fikcyjną.

\*

## **Louise Glück: \* THE DENIAL OF DEATH \***

### **1. A Travel Diary**

I had left my passport at an inn we stayed at for a night or so whose name I couldn't remember. This is how it began. The next hotel would not receive me. A beautiful hotel, in an orange grove, with a view of the sea. How casually you accepted the room that would have been ours, and, later, how merrily you stood on the balcony, pelting me with foil-wrapped chocolates. The next day you resumed the journey we would have taken together.

The concierge procured an old blanket for me. By day, I sat outside the kitchen. By night, I spread my blanket among the orange trees. Every day was the same, except for the weather.

After a time, the staff took pity on me. A busboy would bring me food from the evening meal, the odd potato or bit of lamb. Sometimes a postcard arrived. On the front, glossy landmarks and works of art. Once, a mountain covered in snow. After a month or so there was a postscript: X sends regards.

I say a month, but really I had no idea of time. The busboy disappeared. There was a new busboy, then one more, I believe. From time to time, one would join me on my blanket.

I loved those days! Each one exactly like its predecessor. There were the stone steps we climbed together and the little town where we breakfasted. Very far away, I could see the cove where we used to swim, but not hear anymore the children calling out to one another, nor hear you anymore, asking me if I would like a cold drink, which I always would.

When the postcards stopped, I read the old ones again. I saw myself standing under the balcony in that rain of foil-covered kisses, unable to believe you would abandon me, begging you, of course, though not in words—

The concierge, I realized, had been standing beside me. Do not be sad, he said. You have begun your own journey, not into the world, like your friend, but into yourself and your memories. As they fall away, perhaps you will attain that enviable emptiness into which all things flow, like the empty cup in the Daodejing—

Everything is change, he said, and everything is connected. Also everything returns, but what returns is not what went away.

We watched you walk away. Down the stone steps and into the little town. I felt something true had been spoken, and though I would have preferred to have spoken it myself, I was glad at least to have heard it.

## **2. The Story of the Passport**

It came back but you did not come back.

It happened as follows:

One day an envelope arrived,

bearing stamps from a small European republic.

This the concierge handed me with an air of great ceremony;

I tried to open it in the same spirit.

Inside was my passport.

There was my face, or what had been my face

at some point, deep in the past.

But I had parted ways with it,

that face smiling with such conviction,

filled with all the memories of our travels together

and our dreams of other journeys—

I threw it into the sea.

It sank immediately.

Downward, downward, while I continued

staring into the empty water.

All this time the concierge was watching me.

Come, he said, taking my arm. And we began  
to walk around the lake, as was my daily habit.

I see, he said, that you no longer  
wish to resume your former life,  
to move, that is, in a straight line as time  
suggests we do, but rather (here he gestured toward the lake)  
in a circle, which aspires to  
that stillness at the heart of things,  
though I prefer to think it also resembles a clock.

Here he took out of his pocket  
the large watch that was always with him. I challenge you, he said,  
to tell, looking at this, if it is Monday or Tuesday.  
But if you look at the hand that holds it, you will realize I am not  
a young man anymore, my hair is silver.  
Nor will you be surprised to learn  
it was once dark, as yours must have been dark,  
and curly, I would say.

Through this recital, we were both  
watching a group of children playing in the shallows,  
each body circled by a rubber tube.

Red and blue, green and yellow,  
a rainbow of children splashing in the clear lake.

I could hear the clock ticking,  
presumably alluding to the passage of time

while in fact annulling it.

You must ask yourself, he said, if you deceive yourself.

By which I mean looking at the watch and not  
the hand holding it. We stood awhile, staring at the lake,  
each of us thinking our own thoughts.

But isn't the life of the philosopher  
exactly as you describe, I said. Going over the same course,  
waiting for truth to disclose itself.

But you have stopped making things, he said, which is what  
the philosopher does. Remember when you kept what you called  
your travel journal? You used to read it to me,  
I remember it was filled with stories of every kind,  
mostly love stories and stories about loss, punctuated  
with fantastic details such as wouldn't occur to most of us,

and yet hearing them I had a sense I was listening  
to my own experience but more beautifully related  
than I could ever have done. I felt

you were talking to me or about me though I never left your side.

What was it called? A travel diary, I think you said,  
though I often called it The Denial of Death, after Ernest Becker.

And you had an odd name for me, I remember.

Concierge, I said. Concierge is what I called you.

And before that, you, which is, I believe,



a convention in fiction.